

TEODOZJA DROBIK

ur. 1920; Huszczka Mała



Miejsce i czas wydarzeń	Huszczka Mała, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Huszczka Mała, Kalinówka, II wojna światowa, fotografowanie, aparat fotograficzny, bracia, zdjęcia do dowodu, wysiedlenie, folksdojczy

Aparat fotograficzny i wysiedlenie 6 listopada 1941 roku

To aparat był mojego brata, bo przed wojną mój brat młodszy był w gimnazjum w Krasnymstawie i jeżeli chodzi o sztukę fotografowania, to on przywiózł to do domu, a starszy brat się zainteresował tym i najpierw kupili aparat na statywie na kliszę, mam takich kilka zdjęć, a potem kupili aparat małoobrazkowy Contax, na którym ja właśnie w wojnę i po wojnie robiłam zdjęcia. W wojnę można było robić zdjęcia do dowodów, to on wypisywał z Krakowa chyba kwasy fotograficzne i sam zrobił nam, ja to za pomocnika najpierw byłam, taką wagę z blaszek, z wieczek z pasty, wahadłową taką, bo to trzeba było bardzo dokładnie wszystko ważyć. I sami rozbieraliśmy i te kwasy, wywoływacz, utrwalacz, potem się w wodzie to kąpało, tak że to wszystko robiliśmy sami, powiększanie i tak dalej.

Jak [nas] wysiedlali, brat jeden siedział w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, drugi pojechał [z Niemcami], bo był nakaz podwozy pod wojsko niemieckie w [19]41 roku, kiedy Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. Nakaz był dla szwagra, ale on był kawalerem, więc pojechał parą koni naszych, wozem, żeby Niemcom podwozić, co tam trzeba było, broń, nie broń, amunicję, żywność może, nie wiem. No i gdzieś tam zajechał na wschód, nie wiem, Orzeł, nie Orzeł. Tych dwóch braci nie ma i nas wysiedlają. To wszystko dzieje się w [19]41 roku, szóstego listopada nas wysiedlają, a ja nie wiem, co ja mam brać. Ja troszkę wcześniej wiedziałam w tym dniu, że nas wysiedlą, więc nie wiedziałam, co ja mam zrobić z tym aparatem, bo wziąć go nie mogłam, bo to wielkie, jak bym chowała, to może bym i dostała w głowę albo by mi i zabrali. Więc ja ten aparat – może to tak całkiem był pomysł nierealny, ale tak zrobiłam – w stodole [schowałam], bo ja pochodzę ze wsi, stodoła była pełna zboża, było pełno snopków i w takim znacznym miejscu schowałam ten aparat.

No i trzeba trafu, że ten mój starszy brat, co pojechał z tymi końmi na ten rozkaz niemiecki, wrócił, dlatego że konie się pochorowały, nie nadawały się już do wykorzystania, więc Niemcy go zwolnili, oficjalnie go zwolnili, to naród dokładny,

jakieś grosze mu za to wszystko zapłacili i on wrócił, ale nie dochodząc do tej miejscowości [rodzinnej], dowiedział się, że nas tam już nie ma, że nas wysiedlili. A ponieważ ja uciekałam w czasie tej drogi, jak nas pędzili, z dwoma koleżankami, więc jakoś się tam podowiadawał pobocznie i poszedł w ślad za mną mnie szukać. W krasnostawskim mnie znalazł, jeszcze nie miałam wysuszonych butów, bo było straszne błoto wtedy i w ogóle, miałam takie z cholewami buty, to tam gdzieś za Izbicą byłyśmy, bo one miały tam swoich jakichś pociotków, tam żeśmy się zatrzymały, z Zamościa przyszłyśmy piechotą, jak uciekłyśmy. I pamiętam, jak wracałam, to w tych mokrych butach, bez pończoch, bo pończochy jeszcze mi nie wyschły, bo uprałam. A to było jakieś trzy dni po wysiedleniu, pamiętam, że tym właścicielom to nabijałam tytoń, bo przecież nie mogłam tam nocować i jeść o tak o, na ładne oczy.

Przyszedliśmy do Kalinówki, do sąsiedniej wsi – wysiedlili nas z Huszczki, a Kalinówka jest tak do trzech kilometrów może, niecałe nawet pewnie – i powiedziałam mu, że jest ten aparat schowany. On byłby trafił po omacku, bo ja tak schowałam, że wiedziałam, w jakie miejsce, ale ponieważ miał to oficjalne zwolnienie przez Niemców od tych koni, od tej podwoły tak zwanej, więc poszedł do takiego Harlosa, który na Huszczce organizował tych wszystkich folksdojczów – bo kiedyś kolonia jakaś niemiecka tam była, tak że pomieszani byli Polacy i Niemcy, i kto tam znalazł jakieś nazwisko i chciał, to był Niemcem – to też był folksdojcz, gdzieś może z radomskiego, i on na podstawie tego zaświadczenia pozwolił mu wejść na [teren tego] gospodarstwa pod innym jakimś tam pretekstem, coś tam sobie chciał zabrać czy coś, nie wiem, pozwolił. Samemu tam było bardzo, bardzo niebezpiecznie chodzić w to miejsce, na tę Huszczkę, skąd nas wyrzucili, ale myśmy mieli tam sąsiadów, folksdojczy, takich dobrych ludzi i jakoś tam ukradkiem, nie ukradkiem poszli obydwaj tam do tej stodoły i ten aparat znalazł i zabrał. Przyniósł do Kalinówki i w Kalinówce robiliśmy później tym aparatem zdjęcia do dowodów.

Data i miejsce nagrania	2005-05-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"